

MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 23 czerwca 2019 - [posłuchaj](#))

WOJNA - ZIMNA, CHŁODNA, CZY GORAĆA?

W połowie roku 2017 w dzienniku "New York Times" ukazała się wiadomość, że powiązani z Rosją hakerzy zdołali się włamać do sieci komputerowej firm zarządzających amerykańskimi elektrowniami - w tym także atomowymi - jak również są w stanie przejąć kontrolę komputerów kierujących wieloma kluczowymi zakładami przemysłowymi. W jakiś czas potem ogłoszono tzw. pomarańczowy alert ostrzegający przed możliwym atakiem służb rosyjskich na różne obiekty i cele amerykańskie, takie jak: siłownie nuklearne, obiekty handlowe, sieć wodną, transport lotniczy itp. W marcu zeszłego roku inna gazeta "Wall Street Journal" podała do wiadomości, że w wyniku cybernetycznego szpiegostwa na bardzo zaawansowanym poziomie (jak to ujęto), "palce służb rosyjskich znalazły się na klawiaturze komputerów elektrowni amerykańskich i innych zakładów ważnych dla obronności kraju". Teraz możliwość spowodowania wyłączenia całej sieci energetycznej USA stała się realna. Kilku godzinny atak na elektrownie ukraińskie, który powiódł się Rosjanom w roku 2015, teraz może być powtórzony przeciw USA. Tak przynajmniej twierdzą autorzy przecieków.

Jest takie przysłowie: "Kto mieczem wojuje, od miecza ginie". Minął rok w którym cicha wojna hakerów z obu stron nie ustawała. W ostatnich kilku dniach w prasie i w największych kanałach telewizyjnych pojawiły się takie informacje jak np.: "Stany Zjednoczone intensyfikują ataki w internecie na rosyjską sieć energetyczną". W anonsie czytamy dalej: "Wewnątrz systemu rosyjskiego założono amerykańskie malware (tj. złośliwego wirusa) o niestosowanej dotąd agresywności i zdolności penetracji. Tego typu kroki podjęto częściowo jako ostrzeżenie dla Rosjan, a po części jako przygotowanie do ataku w przypadku powstania gorącego konfliktu na linii Waszyngton - Moskwa."

Właściwie wystarczyłoby w zupełności krótkie doniesienie o cichej wojnie dwóch wywiadów, dwóch zespołów komputerowców i tego, co może z tego wynikać dla naszego świata w każdej chwili. Niestety - obrazek nie byłby kompletny bez komentarza pierwszej osoby w państwie - w tym przypadku samego prezydenta Stanów. Donald Trump wyraźnie rozżalony, że fachowcy od komputerów mogą go lekceważyć (i robić coś na własną rękę), na wieść o sukcesach amerykańskich hakerów wysłał tweet o następującej treści: "Czy uwierzycie, że ta upadająca gazetka "New York Times" właśnie puściła historyjkę, że Stany poważnie zwiększają ilość cyber-ataków na Rosję? To jest praktycznie zdrada popełniona przez gazetę głodną jakichś wiadomości, nawet byle jakich, nawet złych dla naszego Kraju". W tym punkcie wypadałoby spytać: dlaczego sukcesy rosyjskich hakerów szkodzących Ameryce nie poruszają Trumpa nic a nic, a powodzenie swoich, amerykańskich hakerów zamiast dumy wywołuje u prezydenta niekontrolowaną złość? Bez wątpienia, każdy z poprzedników obecnego szefa Białego Domu uznałby jego zachowanie za mało zrozumiałe, o ile nie gorzej. Takie coś można porównać do sytuacji, w której kapitan okrętu o niczym innym nie marzy, jak o wprowadzeniu swojej jednostki na skały! Prawie nie do wyobrażenia - a jednak, jak widać, w naszych dziwnych czasach i to może się zdarzyć.

Można sobie dość łatwo wyobrazić, że ubiegły tydzień miał dla prezydenta smak znany mu najczęściej z chińskiego menu najlepszych restauracji Nowego Jorku i Waszyngtonu: słodko-kwaśny.

Albowiem pokazanie swojej woli, swojego ja, swojej władzy musiało być czymś słodkim dla przywódcy bezlitośnie wyśmiewanego, a czasem obrażanego w sporej części mediów. W telewizyjnym wywiadzie z szefem państwa, tematem numer jeden była możliwość wybuchu gorącej wojny USA z Islamską Republiką Iranu. Wg. relacji Trumpa, to on sam jednym rozkazem zawrócił nalot odwetowy na Iran po otrzymaniu informacji od jednego z generałów, że tam w dole na ziemi za 10 minut zginie ok. 150 osób. Oczywiście, to zdarzenie może mieć dwie interpretacje. Pierwsza podkreślająca humanitaryzm szefa państwa, coś co u Donalda Trumpa praktycznie nie liczyło się aż do zeszłego piątku. Jest też druga interpretacja mówiąca, że już od dawna szef państwa żyje w swoim świecie marzeń tworzonych przez telewizyjne konkursy, talk-shows i seriale (jak np. sławetna produkcja Trumpa "Apprentice"). Generalnie, świat jest rozumiany przez niego jako, z jednej strony sfera biznesu, a z drugiej nieustającej rozrywki, w którym nade wszystko liczy się wrażenie wywarte na opinii publicznej. Można być po uszy w długach, ale w świat idzie np. zdjęcie uśmiechniętego dewelopera w błyszczącym Jaguarze ze złotymi klamkami i z piękną kobietą u boku. Opinia publiczna dostaje do konsumpcji swoją bajkę, którą jej twórca wkrótce zamieni na dalsze miliony dolarów lub na poparcie przy urnie wyborczej.

A teraz dla odmiany chwila goryczy. Tak dla równowagi. Ciekawe jaka byłaby odpowiedź aktualnego szefa Białego Domu na pytanie: Czy ma pan w tych dniach pełną świadomość możliwości wybuchu prawdziwej, gorącej wojny mogącej potencjalnie wciągnąć w swój wir jeszcze kilka innych państw? Czy jest ona rzeczywiście światu potrzebna w tej chwili? Czy może ma to być tylko zasłoną na przykrycie nadciągających kłopotów: kłopotów z Kongresem, kłopotów z Chinami, kłopotów na giełdzie, kłopotów wyborczych i kłopotów z sojusznikami, których znaczna część utraciła wiarę w Amerykę. Może nadejdzie taki dzień, kiedy do szefa podobno jedynego supermocarstwa dotrze w całej ostrości ta jedna prawda, że prawdziwe życie to nie telewizja.